WIECZÓR wybrzeża Dziennik Bałtycki

www.naszemiasto.pl
serwis informacji lokalnych

Orunia - zapomniana, opuszczona, intrygująca

Śladami umarłego piękna

Nie chce żyć, ale i nie chce umrzeć. Takie skojarzenia przychodzą do głowy, gdy spaceruje się po uliczkach Oruni. Przecięta na pół Traktem św. Wojciecha, torami kolejowymi, zniszczona przez powódź, wiedzie swój rachityczny żywot na peryferiach dumnego miasta. Kto może, odwraca od niej oczy jak od ubogiego krewnego, który ciągle przypomina o sobie natrętną obecnością. Nie da się go pozbyć, więc może lepiej po prostu go polubić? Tak jest też chyba z Orunią.

Nie lubią jej sami mieszkańcy. Mój redakcyjny kolega, pisząc pracę magisterską o dzielnicy, przeprowadził wśród nich ankietę. Okazało się, że prawie 90 proc. z nich nie identyfikuje się ze swoją dzielnicą, nie lubi jej i chce się wyprowadzić.

Razem z Piotrem Mazurkiem, gdańskim przewodnikiem PTTK, spacerowaliśmy Orunią, gdy padał deszcz, w każdy zakamarek ciała wciskało się zimno, a niebo przykryły chmury. Chcieliśmy cofnąć się do czasów, gdy Orunia był zamożną dzielnicą, pełną karczm, zadowolonych z życia mieszczan, eleganckich i schludnych domów. Odnaleźliśmy tylko XIX-wiecznego ducha, wyludnionej miejscowości, spalonej przez napoleońską pożogę, zubożoną, nękaną przez wielką wodę, nawiedzającą osadę także w XIX wieku.

Czy wbrew zasadom naszego spaceru zniechęcamy Państwa, by wybrali się w te ponure rejony miasta? Przeciwnie, zapraszamy, by na chwilę zwolnić tempo życia i spokojnie przejść się oruńskimi uliczkami. Z pewnością usłyszymy szept dawnych dni. Poszukajmy więc malowniczych strzępów świetności Oruni. Może tkwią one jeszcze wśród murów pooranych przez czas kamienic?

(mart)

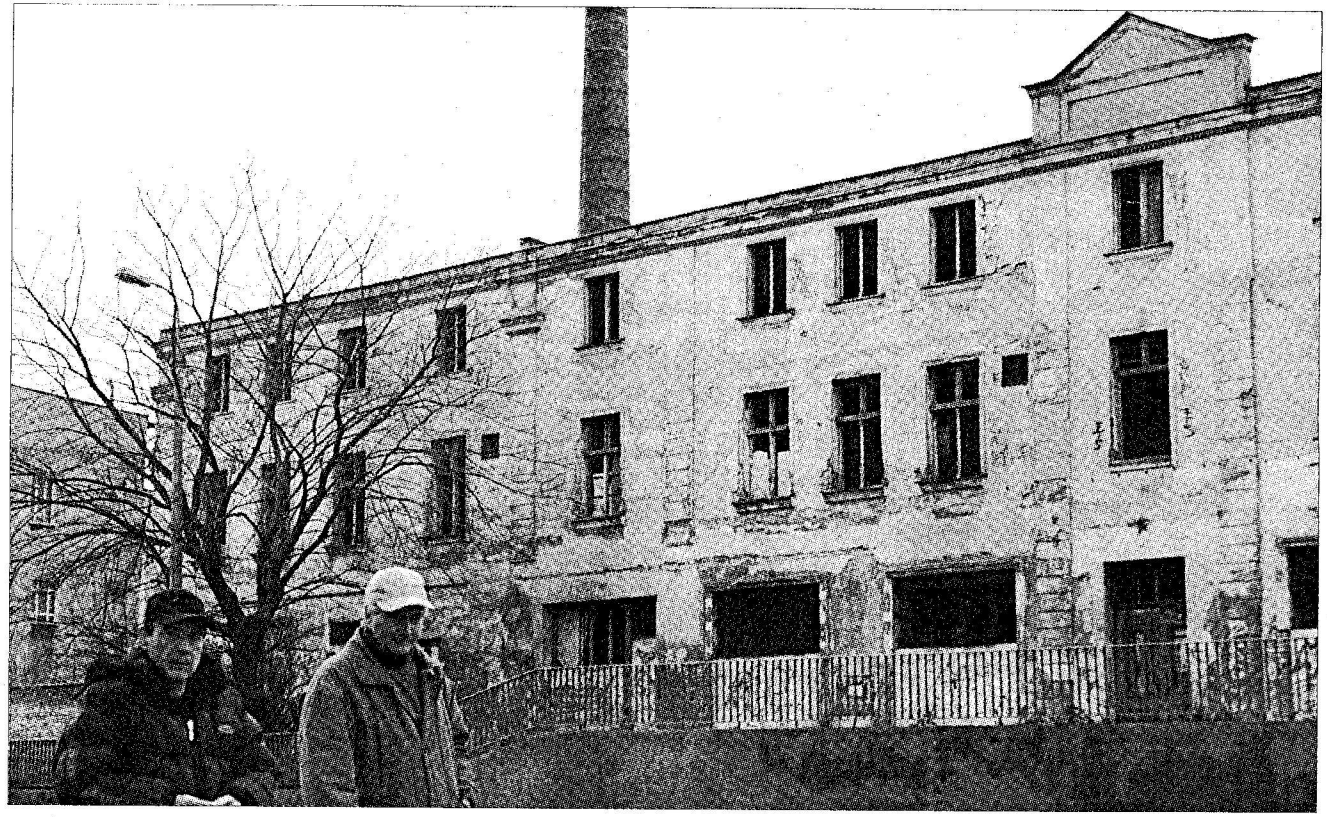

Kiedyś pralnia rodziny Kratz, teraz ruina mogąca wzbudzić zainteresowanie jedynie wielbicieli stęchlizny i brudu.

Zdjęcia Marcin Tymiński